

Demon Odrodzenie - 1 — Kapelusznik

Od autora: Witam wszystkich serdecznie i kłaniam się nisko.

Cieszę się, że zdecydowaliście się nacisnąć na link do moich szczerych wypocin w postaci początku mojej powieści. Tutaj zawieram Prolog i pierwszy rozdział. Zaznaczam, że to co czytacie nie jest produktem końcowym, jako że historia cały czas się rozwija. Szczerze powiedziawszy jest to moje drugie podejście z tym projektem. Na innych portalach odebrano pozytywnie, mam więc nadzieję, że i na tym portalu odbiór będzie pozytywny.

Witam was w moim małym fantastycznym świecie, umieszczonym na przełomie XIX i XX wieku. Gdzie koń rywalizuje z samochodem, idea z realizmem, mięśnie ze stalą, głos z mikrofonem oraz tradycja z postępem. Jest to świat który zna wojnę i poszukuje pokoju, mimo narastających trudności. Świat gdzie istnieje pewne Imperium, chcące sprawić by nie zachodziło nad nim słońce...

Życzę miłego czytania!

Prolog

Krew.

Stara przyjaciółka, kochanka, matka. Nierozłączna towarzyszką jego parszywego życia.

Czuł jej smak w ustach, jej pieśń dudniła w uszach, jej zapach wypełnił nozdrza, jej kolor zamglił wzrok. Leżał na ziemi, brocząc juchą z wielu ran. Bagnety, pięści i kule zrobiły swoje. Czuł, jak powoli ucieka z niego życie. Powinien czuć radość, zakończy się ból, zakończy się cierpienie, w końcu będzie wolny. Tak powinien czuć się niewolnik w momencie śmierci. Z nim było jednak inaczej. On nie narodził się jako niewolnik, nie... Nie narodził się on również jako człowiek wolny. On, został Stworzony jako niewolnik. Został dokładnie i precyzyjnie Zaprojektowany, by Być niewolnikiem. Właśnie dlatego nie mógł radować się momentem swojej śmierci. Nie mógł czekać z uśmiechem na swój koniec.

On, bardziej narzędzie niż człowiek, miał zamiar wykonać zadanie, jakie mu przeznaczono.

Przed nim banda mężczyzn zrywała suknię z dziewczyny. Dziewczyny, którą miał bronić. Czuł jej wierzenie, słyszał jej krzyk, rozpoznawał zapach i widział jej twarz.

Mężczyźni rechotali, zrywając z niej suknie. Niektórzy już rozpinali paski. Szykując się, niczym, dzikie psy, na żer.

Musiał ją bronić. Jego zadaniem było zapewnienie jej ochrony. Jak miał jednak wygrać? Był ranny i sam przeciw wielu. Jak mógłby wygrać i ocalić tę dziewczynę?

Nagle przypomniał sobie pewne słowa. Usłyszał w głowie głos, który oznajmił mu z uśmiechem:

„Pamiętaj jedno. Kiedy nie możesz wygrać – nie wygrywaj. Musisz jedynie wykonać zadanie. Pamiętaj więc, nie musisz pokonać wroga...”

Powoli zacisnął dłoń na rękojeści noża i zaczął się podnosić.

- „Musisz go Tylko zabić...”

Rozdział 1 – „Dom”

Imperium Feniksa

544 rok nowej ery – 1905 rok imperialny

15 Marca

Region Anostis — Baza Sił Specjalnych I-11

Obudził go ból.

Otworzył oczy i wciągnął głęboko powietrze. Miał wrażenie, jakby jego skóra miała zamiar pęknąć, ukazując gotujące się pod jej powierzchnią mięso. Chciał krzyczeć i szarpać się niczym dzikie zwierze. Wiedział jednak, że to się nie uda. Był przymocowany pasami do łóżka operacyjnego i dopóki Herr Doktor nie zakończy swych testów, nie zostaną one rozpięte. Znajome medyczne światło „domu” uśmiechnęło się do niego znajomym uśmiechem. Był całkowicie sam.

Podajnik Specyfiku oraz aparatura medyczna dotrzymywała mu towarzystwa. Zielony płyn powoli płynął rurką do jego ramienia, gdzie wpadał na autostradę jego żył – paląc jego ciało od wewnątrz. Parszywy jad postępu wypełniał go całkowicie.

Doktor Gezken mu nie darował. Po tak długim okresie nieobecności Doktor miał najpewniej bardzo długą listę testów, jakie chciał przeprowadzić na swym „dziele”.

Sześć miesięcy w polu. Tyle minęło, odkąd został wysłany w świat, by „zdobyć” dla siebie imię. Przez długie sześć miesięcy był ścigany przez policję, łowców nagród i inne Sekcje Sił Specjalnych. Mając jedynie zadanie „zdobycia imienia” i powrotu do bazy, nie dając się pochwycić. Pół roku był porzucony przez wszystkich. Nie było przystani, w której mógłby się zatrzymać. Wielu by wykorzystało szansę: uciekłoby, rzuciło kajdany, zniknęłoby gdzieś w gęszczach lasów i uciekło do kolonii. Każdy niewolnik, każdy człowiek, dałby szansę szczęściu. Postawiliby wszystko na jedną kartę: na ucieczkę i modliłby się, by nigdy nie został odnaleziony. Porzuciliby swe imię, narodowość i wiarę, tylko by uniknąć kajdan.

On jednak nie był zwykłym niewolnikiem. Był narzędziem, bronią... „dziełem sztuki” jak to lubił określać Herr Doktor.

Był bronią w dłoniach tego tytana zwanego Imperium Feniksa. Nożem w jego dłoni, która nosiła imię Sił Specjalnych. Zaledwie ostrzem w rękojeści Sekcji 10.

On, Nowy Człowiek, kolejny krok w ewolucji, był zaledwie pionem na szachownicy świata.

Usłyszał szcęk zamka i do pomieszczenia weszło kilku lekarzy. Zebrali wszystkie dokumenty, odłączyli aparaturę oraz rozpięli pasy.

Nie poruszył się nawet o centymetr. Wiedział, że musi poczekać, widział, że herr Doktor będzie chciał z nim zamienić jeszcze kilka słów i dopiero wtedy, pozwoli mu wstać.

Faktycznie, po chwili, brązowowłosy mąż po czterdziestce, wszedł do sali i usiadł tuż obok swojego pacjenta. Przejrzał powoli zgromadzone wyniki i uśmiechnął się zadowolony.

- Gratuluję 001. Twoje testy wypadły genialnie – oznajmił bardziej dumny z siebie niż ze swojego pacjenta. – Proces starzenia się praktycznie się zatrzymał. Masa mięśniowa wzrosła, a przyswojenie Specyfiku, również jest na bardzo wysokim poziomie. – Pokiwał głową zadowolony. – Usiądź.

001 usiadł bez słowa i patrzył na doktora spokojnie. Ten patrzył na niewielkiego chłopca, tak jak malarz patrzy na swój obraz. Z dumą spoglądał na umięśnione ciało, czarne krucze włosy oraz głębokie piwne oczy. Zupełnie tak, jakby to on sam zdecydował, jak będzie on wyglądał. Trudno powiedzieć czy duma, czy pycha, emanowała z ciała naukowca, kiedy tak spoglądał na stworzone przez siebie narzędzie. Ponownie spojrzał na tabelkę i zmrużył brwi.

- Nie podałeś jeszcze swojego nowego imienia... - uniósł wzrok. – Czemu?

- Chciałbym to Pan, je zapisał – odpowiedział chłopiec.

Doktor uniósł brwi mile zaskoczony i wyciągnął ołówek. Spojrzał na swe dzieło i uśmiechnął się zadowolony. Oto, On, twórca tej pięknej broni, dostaje zaszczyt zapisania jego nowego imienia. Ciszył się, że 001 pamiętał, że doktor przykłada dużą wagę do takiego typu sentymentów.

- Powiedz mi 001... jakie jest twoje imię?

- Fracis Adler.

Doktor uśmiechnął się i zadowolony zapisał imię u góry dokumentu. Pokiwał głową i wstał. Spojrzał na swe dzieło i oznajmił.

- Dobrze więc, 00... - Zamilkł na moment i dokończył. – Adler, ubierz się i pójdz na „Arenę”. Tipiz ma

przeprowadzić testy bojowe. Kiedy się one skończą, dostaniesz nowe rozkazy.

- Rozumiem – odpowiedział, Adler, zaczynając się już ubierać.

Doktor uśmiechnął się pod nosem i wyszedł z pomieszczenia. Patrzył na zapisane imię i smakował je w ustach.

„Tak mała rzecz, a jak bardzo cieszy” – pomyślał, Herr Doktor, krocząc korytarzami swego małego Imperium.

Maszyny z pancernymi ramionami kręciły się z zawrotną prędkością. Mała postać unikała ich pancernych ramion, wiedząc, że nawet draśnięcie zakończy się złamaniem. Kolejne trzy czerwone cele wyskoczyły z ziemi. Trzy strzały je powaliły. Z głośników doszedł go głos.

- Co to jest: piękno w ciemności, w pięknie?

Chłopak skoczył w bok, unikając wyskakującej z ziemi maszyny i krzyknął.

- Dziecko w łonie matki!

Kolejne trzy cele, kolejne trzy strzały. Ponownie odzywają się głośniki.

- Dobrze! Bardzo sprytnie – oznajmił chropowaty głos jego mentora. – Jestem bezlitosny, nie znam umiaru, groźniejszy jestem od złych bogów i diabłów. Boisz się mego imienia i myślisz o mnie. Jestem przed tobą i tuż obok ciebie. Czym jestem?

Chłopiec przeskoczył nad zapadnię i przetoczył się pod wirującymi ramionami.

- Śmiercią!

Dwa cele po bokach, jeden na suficie – wszystkie trafione.

- Dobra odpowiedź. Znam ludzką naturę, choć człowiekiem nie jestem. Znam ludzkie wnętrza, choć tylko raz je widzę. Jestem u boku, choć nie jestem kochanką. Z dłoni do dłoni przechodzę, choć nie jestem podarkiem. Smutno mi, że tak szybko mnie człowiek porzuca. Czym jestem?

Tym razem sześć celów, a z ziemi buchnął ogień. Skok, piruet i strzały w locie oraz tuż po wylądowaniu, wszystkie cele trafione.

- KULĄ!

Ognie chowają się pod ziemię, podłoga zaczyna się obniżać, ze ścian wychodzą platformy.

- Wspaniale! Strach odpędzam, leczę serca rany, zapewniam ciepło, spokój, myślisz dostatek. Towarzyszką dnia, zapewnieniem wieczności. Czym jestem?

Chłopak wspinał się po platformach i lekko dysząc, krzyknął.

- Wiarą!

Podłogę zaczęła zalewać woda, a platformy zaczęły się chować. Głos oznajmił spokojnie.

- Ostatnie pytanie: Co trzymam w dłoni?

Pojedynczy cel pojawił się tuż nad wodą, kiedy platforma prawie zniknęła. Chłopak rzucił się do przodu i strzelił, w locie, krzycząc.

- SWOJEGO FIUTA!

Cel został trafiony, a chłopak wylądował w wodzie. Po chwili wypłynął na powierzchnię i złapał oddech. Woda zaczęła się obniżać. Głośniki zarechotały rozbawione.

- Widać, że przez te sześć miesięcy nabrałeś trochę poczucia humoru. Dobrze!

Adler stał pośrodku areny w mokrym mundurze i pokręcił głową, patrząc na pancerną szybę, która z jego perspektywy wyglądała jak lustro.

- Sam się za bardzo nie zmieniłeś – odetchnął. – A tak, na poważnie, trzymałeś w dłoni papierosa marki Foltze. Mam rację?

Alfons Tipiz, jego mentor zachichotał i uniósł lustrzaną część szyby pancерnej. Stał tam wraz z większością naukowców z Projektu „Nowe Dzieci” i uśmiechając się szeroko, pomachał do niego paczką papierosów. Pochylił się i znów odezwał się przez głośniki.

- Najlepsza marka w Imperium! Nie ważne co inni mówią.

Adler prychnął. Tylko przy nim okazywał trochę więcej emocji. Ten parszywy weteran wiedział jak go sprowokować. Spojrzał na swój mundur krytycznie.

- Cały przemokłem...

- Nie przejmuj się. Zostaniesz zaprowadzony do swojej kwatery, tam możesz się przebrać. Za godzinę spotkanie w sali MI-3. Zjedz coś przed spotkaniem. Będziemy mieć gościa.

Adler kiwnął głową i ruszył do wyjścia. Jego twarz nie wyrażała już żadnych emocji. Bez słowa został zaprowadzony do swej kwatery – A001. Wszedł do środka i zaczął się przebierać w bardziej odświętny mundur.

W milczeniu zastanawiał się, któż to postanowił odwiedzić jego „Dom”

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kapelusznik, dodano 25.08.2019 12:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.